Nr. 28. Sobota, dnia 8-go lipca 1916

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę czwartą po Zielonych Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Rzymian rozdział VIII, wiersz 18—23.

Bracia! Mam za to, iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się u nas objawi. Albowiem oczekiwanie stworzenia oczekiwa objawienia synów Bożych. Bo próżności poddane jest stworzenie, nie dobrowolnie, ale dlatego, który je poddał pod nadzieję; bo i samo stworzenie będzie wyswobodzone z niewolstwa skażenia na wolność chwały synów Bożych. Wiemy bowiem, iż wszystko stworzenie wzdycha i jako rodząca boleje aż dotąd. A nietylko ono, ale i my sami mający pierwiastki Ducha i sami w sobie wzdychamy, oczekiwając przywłaszczenia synów Bożych, odkupienia ciała naszego w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział V., wiersz 1—11.

Onego czasu, gdy rzesze nalegały na Jezusa, aby słuchały Słowa Bożego, a On stał wedle jeziora Genezaret i ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze, a rybitwi wyszli byli i płukali sieci, wszedłszy w jedną łódź, która była Symonowa, prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi. A siadłszy, uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Symona: Zajedź na głębię, a zapuśćcie sieci wasze na połów. A Symon odpowiedziawszy, rzekł Mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili: wszakże na słowo Twe zapuszczę sieci. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzysze, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali ich. I przybyli i napełnili obie łódki, tak, iż się mało nie zanurzały. Co widząc Symon Piotr, upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: Wynidź odemnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie! Albowiem go było zdumienie ogarnęło i wszystkich, co przy nim byli, z połowu ryb, który pojmali. Także też Jakóba i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzysze Symonowi. I rzekł Jezus do Symona: Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za Nim.

NAUKA.

Tłumy tuż nad jeziorem nalegały na Pana Jezusa; każdy radby stanąć jak najbliżej Niego, żeby lepiej słyszeć i widzieć; więc tak się pchają pomiędzy sobą i tak napierają na Pana naszego, że swobodnie przemawiać nie może, i już grozi mu niebezpieczeństwo, że przy takim ścisku i Jego i innych z Nim razem spotka wypadek. Niesforność tłumów, jakkolwiek z chwalebnej pochodząca przyczyny, i własne niebezpieczeństwo byłyby każdego człowieka, nie umiejącego panować nad sobą, rozdrażniły i wywołały z ust jego albo cały potok łajania, albo przynajmniej kilka mniej lub więcej cierpkich uwag. Nie tak Pan Jezus: On zawsze pełen miłości, więc nie dba o to, czy Jemu trochę lepiej, czy trochę gorzej; Jemu przedewszystkiem na tem zależy, żeby drugim z Nim było nieźle, o ile można dobrze. Więc nie łaje, nie niecierpliwi się, ale z wszelką swobodą myśli i z wielką uprzejmością szuka sposobu, żeby i dogodzić pragnieniu rzeszy i zarazem uchronić ją od wszelkiego wypadku; wstępuje do łodzi Piotrowej, odbija od brzegu, tak że nieszeroki pas wody przedziela Go od tłumu, i poczyna spokojnie nauczać. Jakże my w drobnych i nieuniknionych przykrościach życia mało okazujemy cierpliwości, a mniej jeszcze miłości: rodzice względem dzieci, rodzeństwo dla rodzeństwa, przy pracy, przy zabawach, w kościele nawat, o lada co się obrażamy i gniewem wybuchamy. Dlaczego tak? Bo nie mamy miłości, bo nie dbamy o to, czy innym z nami dobrze, albo źle, byle nam z nimi było dobrze, albo przynajmniej nie źle.

Mógł Pan Jezus rozkazać, ale woli prosić Piotra św., „aby maluczko odjechał od ziemi”. My zaś mamy przykazania Boże, i te obowiązują nas pod grzechem; w rzeczach ważnych pod grzechem śmiertelnym, w rzeczach mniejszej wagi pod powszednim. Zachowanie sumienne tych przykazań jest warunkiem wiecznego zbawienia, jak to sam Pan Jezus mówi: „Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania.” Jednak przykazania nie wyczerpują jeszcze całej woli Pana Boga względem nas; a i zbawienie dla jednych jest obfitsze, dla drugich mniej obfite, bo w niebie różne są stopnie chwały wiekuistej, stosownie do tego, jakie czyje były zasługi na ziemi. Większą jest chwała Najświętszej Panny, o której wyznajemy, że jest Królową wszystkich Świętych, niż Apostołów, których nazywamy książętami Królestwa niebieskiego; a prócz tych tłumów innych Świętych są przecież w niebie i te dziatki, które zdaje się, że na to tylko się rodziły, żeby wziąć Chrzest św. i pójść bawić się z Aniołami w niebie; jest też niejeden taki, co po długiem życiu pełnem grzechów, jak ów dobry łotr na krzyżu, w godzinę śmierci znalazł łaskę i chwałę u Pana. Prócz przykazań Bożych są jeszcze rady ewangeliczne: ubóstwo, czystość i posłuszeństwo; są i dobre uczynki: modlitwa, jałmużna i post; są uczynki miłosierdzia co do duszy i co do ciała; są wreszcie tysiączne sposoby i sposobiki, tysiączne okazye i okazyjki, żeby wysługiwać i przypodobać się Panu Bogu, a tych uczymy sie z przykładów Pana Jezusa i naśladowców Jego. Tu w tem życiu każdy się pnie coraz wyżej, i wyżej, a przecież cokolwiek człowiek zdobędzie w tem życiu, to też wraz z życiem przy śmierci utraci; lecz o tem, żeby w przyszłem życiu zdobyć sobie lepsze miejsce, żeby tam gromadzić sobie skarby, których ani mól nie pogryzie, ani złodziej nie ukradnie, o tem ledwie kto myśli,

a tem mniej się stara. Większa część ludzi, nawet szczerze wierzących, przestaje na małodusznem życzeniu: bylem dostał się na ostatnie miejsce do nieba, to już będę zupełnie zadowolony i niczego więcej nie żądam. Stosownie też do tego większa część ludzi, nawet skądinąd dobrych i rozumnych, mniemają, że wielkiej dokazali już rzeczy, jeżeli jakbądź dotrzymywali przykazań Bożych i unikali grzechów śmiertelnych. Biedni oni z tem swojem bezmyślnem niepamiętaniem na niebo i na dobre miejsce w niebie.

Prosi Pan Jezus. Gdyby ci kiedy w życiu się zdarzyło, że jaki wielki Święty, który wsławił się niebywałą cnotą i cudami rozgłośnymi, albo sam Ojciec święty, albo król przy jakiejkolwiek sposobności poprosił cię o podanie mu szklanki wody lub o inną większą czy mniejszą przysługę, to nietylkobyś chętnie i ochoczo mu ją oddał, ale cieszyłbyś się i chełpił przed krewnymi i przyjaciółmi, że takie szczęście i zaszczyt cię spotkał; bo miałbyś pewne prawo spodziewać się, że nie pójdzie w zapomnienie przysługa twoja i że przy sposobności, w razie potrzeby, dobrze ci się opłaci. O ludziach choćby najzacniejszych, nie darmo mówi przysłowie, że „łaska pańska na pstrym koniu jeździ", ale nie tak u Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa. On, który obiecał, że „ktobykolwiek dał kubek zimnej wody w Imię moje, iżeście Chrystusowi, zaprawdę powiadam wam, nie utraci swej zapłaty." On wierny jest w obietnicach swoich, wierną też i niezawodną ma pamięć, a hojny nad wszystkich. On, jeżeli prosi, to nie dlatego, żeby potrzebował naszej pomocy czy przysługi i nie mógł się bez niej obyć, ale dlatego, żeby nam okazać uprzejmość i łaskę swoją i by mógł dać nam stokrotną i większą, niż stokrotną zapłatę. Niegdyś Pan Jezus siadł zmęczony i zgłodniały przy studni Jakóbowej; uczniowie poszli do pobliskiego miasteczka, żeby przynieść cokolwiek żywności. Do studni tymczasem przybyła Samarytanka po wodę. Pan Jezus spragniony prosi jej: „daj mi pić". Niewiasta wymawia się od oddania Mu tej przysługi i wtenczas jej Pan Jezus powiedział te pamiętne słowa: „Byś wiedziała dar Boży, i kto jest coć mówi: daj mi pić". Obyś i ty znał Pana Jezusa, a poznawszy Go, obyś bodaj trochę Go kochał, tobyś też zrozumiał, że kiedy Pan Jezus czegoś pragnie od ciebie i prosi cię o to, to nie jest to naprzykrzaniem się z Jego strony, ale prawdziwym darem Bożym, wielką łaską i zaszczytem dla ciebie. Cokolwiekbyś dał lub uczynił Panu Jezusowi na prośbę Jego, gdybyś nawet na prośbę Jego oddał Mu życie i mienie, a choćby i jedyne najukochańsze dziecko swoje, tem nie zubożejesz, bo Pan Bóg nikomu nie pozwoli, żeby Go zwyciężył hojnością, ale wyraźnie mówi: „Dawajcie a będzie wam dano: miarę dobrą i natłoczoną, i potrzęsioną, i opływającą, dadzą na łono wasze." Święty Piotr uczynił, o co prosił Pan Jezus i nie wymawiał się, że całonocną pracą jest wyczerpany i że z doświadczenia wie, że o tej porze dnia ryba nie pójdzie do sieci; wie on i czuje to doskonale, „wszakże", powiada, „na słowo Twe zapuszczę sieć". I wziął nagrodę i ziemską, zdumiewający połów ryb, i nadziemską, powołanie na rybitwę ludzi. Gdyby był odmówił prośbie Pana Jezusa, nie byłby jeszcze popełnił grzechu, boć w niczem jeszcze nie byłby był przekroczył przykazania Bożego; ale któż potrafi powiedzieć, jakieby były skutki z tej jego odmowy? Nieraz i ciebie Pan Jezus nie obowiązuje, ale prosi niejako: pocznij częściej chodzić do spowiedzi nie wstępuj do tego domu, unikaj okazyi, poprzestań tego nałogu, tej niemądrej gry, odmów sobie tej przyjemności, a pieniądze, któreś miał na nią wydać, obróć na taki a taki dobry uczynek itp. Ty jednak jesteś głuchy na to wszystko; możeś tem jeszcze nie zgrzeszył, tylko skąpym okazałeś się dla Pana Boga i nieużytym. Któż potrafi odgadnąć, jakie będą skutki tego twojego względem Pana Boga skąpstwa? X. J.

ZAMIANY.

(Z hiszpańskiego.)

(Dokończenie)

— Mam szczęście, co prawda to prawda — powtarzał sobie w duchu. — W cudowny sposób uchroniłem się od więzienia. Gdyby i nie to, sam nie wiem, kiedybym się dowlekł do domu z tym wieprzem... A potem wieprzowina choć smaczna, ale niezdrowa. Gąska, to zupełnie co innego. Oj, ucieszy się moja matula, ona tak przepada za gęsią! A jaką to miękką poduszkę naładuje sobie tym puchem, ja zaś będę miał w dodatku wyborne pióra do pisania.

Tak przemyślając, zaszedł Marcin do Ochandiano, o mil osiem od Bilbao. Tam rozgadawszy się z ludźmi, dowiedział się, że nie skradziono żadnego wieprza Alkadowi.

To wprawiło w zły humor biednego Marcina; z niechęcią poglądał na swoją gęś, tembardziej, że ulicznicy naśmiewali się z niego w nielitościwy sposób.

— No, to pewnie kupiłeś tę gąskę — mówili jedni — żeby gęgała za ciebie.

— To rodzona twoja siostra — mówili drudzy — wykapany twój obraz.

Marcin szedł milczący i ponury, nie odpowiadając wcale na przymówki. Minąwszy miasteczko, położył gęś na ziemi, a sam usiadł pod drzewem. Wtem gęś zerwała się z miejsca, pobiegła do strugi, plusk i zanurzyła się w wodzie.

Biedny Marcin sam nie wiedział, co począć. Szczęściem, że struga nie była zbyt głęboka; wszedł zatem w wodę po kolana, i z wielkim trudem zdołał przecie pochwycić gęś za skrzydła, przeklinając ją w pień, i zarzekając, że ją sprzeda za byle co, skoro przybędzie do Villareal.

Gdy przyszedł do Villereal, o dziesięć mil od Bilbao, przyszła mu ochota zapalić fajeczkę. Spostrzegłszy więc szlifierza, który siedział z fajką przed kramikiem i przyśpiewywał sobie, zbliżył się pomału do niego.

— Widzę, żeś wesół mój panie — rzekł Marcin do szlifierza.

— A czegóż się mam smucić?

— Znać, że dobrze idzie rzemiosło.

— Nie najgorzej... a twoje?

— Ja nie mam żadnego.

— Za stary jesteś, żebyś się już czego nauczył. Gdybyś jednak miał jeszcze wziąść się do szlifierki, boć to nietrudna praca.

— A czegóż to potrzeba, żeby zostać szlifierzem?

— Kupić sobie kamień i nic więcej.

— Cóż, kiedy nie mam za co.

— Gdybyś chciał, sprzedałbym ci wyborny kamień, i to za marne pieniądze.

— Nie mam przy duszy złamanego szeląga.

— Daj mi gęś, a weź sobie ten kamień.

— Z największą ochotą.

Szlifierz zabrał gęś — Marcin wziął kamień szlifierski, i puścił się w dalszą drogę, malowniczym brzegiem Alawy.

— Chwałaż Bogu — mówił do siebie — z handlu w handel, zostałem rzemieślnikiem. Samo szczęście wlazło mi w ręce. Jak tylko powrócę do domu, założę warsztat, podam ogłoszenie do gazet, i będę pracował na chleb, nie wytykając nosa po za próg domu. Oj będzież rada moja matula, jak zobaczy, żem się wykierował na rzemieślnika, i że mam dobry warsztat.

Słońce dopiekało silnie, zdało się, jakby żywy ogień padał z nieba. Marcin nie mógł sobie dać rady z ciężkim kamieniem, pot kroplami spływał mu po licach, ale zbliżał się do Wittoryi, o jedenaście mil od Bilbao; zdaleka nawet spostrzegł na boku bielejące kominy w Elioraga, rodzinnej wiosce swojej.

— Niech mnie kaci porwą — mówił sam do siebie — gotowem rzucić do licha ten przeklęty kamień! Droga szła nad wąską, ale głęboką rzeczką. Znużony Marcin pragnął się napić. Położył więc kamień nad brzegiem, sam zaś przyklęknął na jedno kolano, i zaczerpnął w dłoń wody. Brzeg pochyły był i gliniasty. Wstając oparł się o kamień, lecz ten wyślizgnął mu się z pod ręki, plusnął... i wpadł w rzekę.

— Dzięki Bogu! — zawołał Marcin, — żem się uwolnił od ciężaru. Nie głupim ja wchodzić po niego w wodę, jak po tę gęś przeklętą. Niechajże sobie spoczywa na dnie, do dnia sądnego, a przecież to nie sztaba złota!

Tak mówiąc do siebie, szedł drogą, rad, że wkrótce powita starą matkę.

Jakoż i biedna matrona rada była serdecznie, skoro ujrzała syna w progu.

Uścisnęli się oboje, i zapłakali z radości.

— Jakżeś się rozstał z twoim panem? — zapytała matka po chwili.

— Jak najlepiej — odrzekł Marcin. — Obdarzył mnie hojnie przy pożegnaniu.

— I czemże cię obdarzył?

— Darował mi sztabę złota, ważącą do stu funtów.

— Jezus Marya! Jakiż to bogaty upominek! Czyś się aby nie oberwał takim ciężarem?

— Nie, matko, bo nie będąc w stanie udźwignąć go przy takim skwarze, pomieniałem się na prześlicznego konia z rzędem.

— Dobrze zrobiłeś, synu; twoje zdrowie stokroć więcej dla mnie znaczy, niż wszystko złoto świata. A więc przyjechałeś tu konno, po pańsku?

— Cóż z tego, miła matko, kiedy koń źle był ujeżdżony a okrutnie ognisty... zmieniłem go na krowę.

— Wybornie, synu! Taki koń byłby ci jeszcze pogruchotał kości. Zobaczysz, jaki wyborny serek przygotuję ci z mleka.

— Tak, matko, ale pokazało się, że krowa stara, i mleka już nie daje. Pomieniłem ją na wieprza.

— Doskonale, synu! Stara krowa na licha się zdała, wieprz to zupełnie co innego... poczekaj, dam mu trochę kartofli.

— Nie trudź się, matko; zamieniłem go na gęś. Pokazało się bowiem, że był skradziony.

— Skradziony, miły Boże! Wybornie zrobiłeś synu, żeś go się pozbył. Mrowie mnie przechodzi, jak pomyślę, coby się stało ze mną, gdyby cię zamknięto w więzieniu jak złodzieja! Gąska wyborna rzecz... zjemy ją sobie na Boże Narodzenie.

— Matko miła! Kiedym przechodził przez Ochandiano, szlifierz namówił mnie, żebym kupił od niego kamień i wziął się do rzemiosła. Oddałem więc gąskę za kamień.

— Bardzo dobrze, mój synu! Szlifierze niemało zarabiają pieniędzy. Cieszę się niewymownie, że będziesz pracował w domu, przy boku moim.

— Niepodobna, matko... ten przeklęty kamień wpadł mi w wodę.

— Chwała Bogu, że kamień utonął, a nie ty, miły synu! Dobrze, żeś go nie szukał w wodzie... kamień szlifierski, toż to przecie nie sztaba złota.

— Oj, matko! — zawołał Marcin, uderzając się ręką w czoło. — Przypominasz mi, żem stracił marnie ową sztabę, którą mnie pan mój udarował.

— Uspokój się, mój synu! Znajdziesz ją u mnie zmienioną na dukaty.

I rzekłszy to, matula otworzyła skrzynkę, i ukazała synowi kilkadziesiąt sztuk złota. Były to owe pieniądze, pomnożone staraniem i przemysłem, które syn przysyłał jej przez czas dziesięcioletniej służby.

— Matko! — zawołał Marcin, obejmując nogi zgrzybiałej matuli. — Jakże my szczęśliwi oboje!

— Tak, synu mój — odrzekła matka — i bylibyśmy szczęśliwi nawet bez szeląga przy duszy, bo szczęście na ziemi nie leży w tem, co człowiek chowa w skrzynce, ale w tem, co zachował w własnem sercu

MOST DYABELSKI.

LEGENDA KORSYKAŃSKA.

O moście na rzece Golo krąży wśród mieszkańców Korsyki następująca legenda, będąca dowodem szalonej siły tej rzeki.

Do Basta, gdzie jęczał w więzieniu niewinny człowiek, pędził raz konno brat jego z usprawiedliwiającemi dokumentami.

Przebywał Golo niejednokrotnie po moście stojącym oddawna, ani na chwilę nie wątpił przeto, że i tym razem przedostanie się na przeciwległy brzeg.

Ale doznał gorzkiego zawodu.

Rzeka wezbrała i pęd jej szalony zniósł most, jak gdyby był z papieru.

Zrozpaczony padł na ziemię z krzykiem boleści.

— Boże! — zawołał. — Jak kogut zapieje, sądzić już będą mojego brata, a tu tymczasem tylko po moście da się przebyć nieszczęsną tę wodę.

Kiedy tak wołał, wyrywając sobie z rozpaczy włosy, nad brzegiem rzeki ukazała się postać dziewicza.

Była piękną, jak mało kobiet w tym kraju, urok nadziemski otaczał ją całą.

Spojrzała na nieszczęśliwego i jak prawdziwa kobieta, której życie powinno się streszczać w sercu, ulitowała się nad jego dolą.

— Padnijmy oboje na kolana — rzekła po chwili — i błagajmy zmiłowania Boskiego; może prośby nasze znajdą drogę do nieba.

Ale niebo okazało się znowu głuchem.

Wtedy wykrzyknęła na cały głos:

— Kto zdoła wybudować w tem miejscu most, zanim kogut zapieje, posądzie mnie na wyłączną swoją własność.

W jednej chwili ukazał się dyabeł.

— Jam jest tym — odpowiedział, i wziął się tak śpiesznie do roboty, że most przed oznaczoną chwilą był gotów.

Śpieszący na ratunek swojemu bratu do Bastii nieznajomy szczęśliwie po nim przejechał, dziewica przecież nie dostała się czartowi, dzięki fortelowi kobiecemu. Zażądała bowiem, by budowniczy wyrył na moście swoje nazwisko, a tymczasem zaczęło świtać i kogut zapiał głośno.

Niewinnie uwięziony w Bastii został tym sposobem ocalony, czysta i miłosierna dziewica nie dostała się w moce piekielne, a ponad spienionemi wodami Golo wyciągnięty został długi most, ku wygodzie wszystkich okolicznych mieszkańców.

Czy ten dyabelski most po dziś dzień na Golo stoi, szczęśliwszy w tem od tylu ludzkich mostów, które się pozawalały w kolei czasów — nie wiadomo; ale te, po których się dziś przejeżdża, pozwalają przypuszczać, że długo nienaruszone trwać będą. Są kamienne i wysoko się wznoszą ponad rzeki koryto. Może więc już Golo szaleć, jak mu się podoba, nie zniesie żadnego z nich z pewnością, i żaden podróżny, śpieszący niewinnemu z pomocą, nie będzie potrzebował sił nadprzyrodzonych, by się dostać do miejsca przeznaczenia.

TO I OWO.

SŁOŃ ZBAWCĄ.

Znaną jest od wieków zmyślność słoni. Hindusi używają tych olbrzymich przedstawicieli zwierząt ssących nietylko jako stróżów świątyń swoich, ale także podczas wojny, do polowania na najdziksze zwierzęta drapieżne, zwłaszcza na tygrysy, wreszcie jako zwierzęta wierzchowe i pociągowe, z łatwością przenoszące wielkie ciężary przy budowie ogromnych gmachów. Słoń, przy łagodnem obchodzeniu się z nim, staje się nieocenionym pomocnikiem człowieka. Niedawno ocalił w Indyach znaczną liczbę ludu podczas powodzi Gangesu, która niespodzianie zaskoczyła tysiączny przeszło tłum pobożnych pielgrzymów w miejscowości Sorong. Dążyli oni do miasta Agry, w którem znajduje się sławny meczet z grobami Timurydów, ściągającemi nieustannie licznych pątników, którzy jednak nie zbliżą się do świątyni, zanim się nie obmyją w świętych wodach Gangesu. Właśnie gromada pielgrzymów, licząca — jak nadmieniliśmy — przeszło tysiąc osób, dokonywała ceremonii obrzędowej w Gangesie, gdy nagle nastąpił gwałtowny przybór wody, zdarzający się zresztą często w tamtych stronach. Przeszło 200 ludzi zginęło w rozhukanych nurtach rzeki, reszta uratowaną została dzięki pomocy słonia. Zwierzę, pod kierunkiem swego przewodnika, śmiało wstąpiło do rzeki, i wyciągało na ląd tonących, którzy się przyczepiali do lin, zwieszających się z jego grzbietu.

ŻARTY.

MIAŁ RACYĘ.

— Mój panie, tydzień temu wziąłem od pana buty, a już się krzywią...

— Jakże mają się nie krzywić, jeżeli nie zapłacone.

NASZE DZIECI.

— Cóż to, Bolciu, nie cieszysz się zabawkami, coś dostał na imieniny?

— Co mam się cieszyć?... Ja tylko myślę, ile razy w skórę dostanę, jak to wszystko potłukę!

W MUZEUM.

Przewodnik oprowadza gości po muzeum i tłómaczy im wszystkie zabytki. Gdy się zatrzymano przed mauzoleum Napoleona Bonapartego, oprowadzający otwiera wieko i pokazując dwie czaszki, powiada:

„To jest czaszka Napoleona sprowadzona po jego śmierci z wyspy św. Heleny; ta znów druga czaszka, trochę mniejsza, jest także Napoleona, ale z tego czasu, gdy był jeszcze młodym."

GADATLIWA KUMOSZKA.

— Powiadam kochanemu państwu, że mam znajomego krawca, któremu robota tak się w ręku pali, że aż mu się naparstek stopił.

ZAGADKA.

ir, kro, san, wis, os, hi, cy, a, łu, a, mo, kuck, mar, do, ła, tro, e, tin, mur, ce, ry, a, bit, sto, mierz, gi, te, les, ja, na, a.

Sylaby zestawić tak aby powstały wyrazy. Trzecie litery czytane z dołu w górę utworzą wielki fakt narodowy, którego niedawno obchodzono 125-tą rocznicę; zaś początkowe czytane z góry na dół dadzą nazwisko jednego z największych twórców dzieła tego.

Znaczenie wyrazów: 1. Dzielnica berlińska. 2. Mędrzec grecki znany przed Chrystusem. 3. Imię żeńskie. 4. Rzeka w Rosyi. 5. Stolica w Czarnogórze. 6. Zwierzę drapieżne. 7. Rzecz potrzebna jeźdźcowi. 8. Rzeka w Polsce. 9. Miasto polskie. 10. Pisarz polski. 11. Miasto w Rosyi.

Rozwiązanie zagadki z nr. 25-go „Rodziny."

L I B A W A
O K O P Y
K S I Ą Ż Ę
A N T I W A R I
M A Ł G O R Z A T A
H I P O L I T
O P A L E
O S T E N D A
D Y O N I Z Y
K W I R Y N A Ł

WYSPIANSKI — WYZWOLENIE.

Rozwiązanie nadesłali: Jan Jaksik z Tarn. Gór, Ignacy Pakulla z Miejskiego Janowa, J. Rosmus z Monkołowca, Walenty Szewczyk z Zawodzia, Stanisław Chrząszcz z Dziergowic, Jan Morawiak z Braunesumpf, Alojzy Kosidło z Zabrza, Czesio Nowak z Tarn. Gór, Franciszek Makieła z Wirku, Jan Muszkiet z Król. Huty, Konrad Ośliźło z Wesseling, Józef Mojzysz z Uhylska, Piotr Baron z Kosztów, Paweł Ligendza z Zabrza, Jan Klemens i Tomasz Plewniowie, Antoni Wittek, Franciszek Stalmach, Ludwik Golus, Marya Pajda, Józef Raszka, Zofia Kapica, Anna Sosna, Władysław Sitko, Anna Cofalla, Anna i Franciszka Plewnia, Franciszka Szafran, wszyscy z Miedznej, Otolia i Jadwiga Niesytówny, Marta i Zofia Komrausówny, Agnieszka, Hanka i Jadwiga Szwedówny, Hanka Wiatrówna i Hanka Wojciechówna, wszyscy z Grzawej, Anna Zdziarek z Kat. Hałdy.